

# Gospodarka społeczna

**Ruszyła z kopyta promocja ekonomii społecznej w Polsce, która jest skutkiem użytkowania funduszy Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL. Czy wydalibyśmy własne pieniądze na tę ekonomię – trudno powiedzieć...**

**P**romotorzy dzisiejszej ekonomii społecznej odwołują się do historii Liskowa. Ta położona niedaleko Kalisza wieś, od zacołania, biedy, pijarstwa, złodziejstwa, analfabetyzmu itp. na początku XX wieku, w ciągu mniej więcej ćwierćwiecza, za sprawą nowego przywództwa i miejscowej spółdzielczości, doszła do pokazowej gospodarczej prosperity, rozwinięła oświatę, służbę zdrowia i opiekę społeczną, stworzyła własny klub inteligencji i pismo. Podwaliny prosperity Liskowa, oprócz Bractwa Trzeźwości, stanowiły Spółdzielnia Spożywcza, Kółko Rolnicze, wzajemne ubezpieczenia zboża i słomy od ognia, Kasa Drobnego Kredytu, Warsztaty Tkackie i Zabawkarskie, mleczarnia (parowa), piekarnia i rzeźnia (spółdzielcze), cegielnia i betoniarnia – wszystko w lat niespełna dwadzieścia. Klienci liskowskiego Greemin Banku nie musieli studiować umów drobnym drukiem i nie ubezpieczali przymusowo pożyczek, za które płacili 7%, kiedy oprocentowanie wkładów wynosiło 5%. Liczba jej członków wzrosła szybko 25 razy do ponad 3 tys. Trzydziestu kilku założycieli pierwszej (potem wielkiej) spółdzielni złożyło się na początek po 10 rubli. Spółdzielnia mleczarska zaczynała od 9 osób, po roku miała tysiąc członków. Piekarnia rozdawała pieczywo ubogim. Była to gospodarka zrobiona przez miejscowych ludzi na swój użytek, ale z uwagą na wszystkich, także tych, co mają kłopoty, a nie mają pieniędzy, jednak składających się na kapitał społeczny Liskowa.

Stara ekonomia społeczna, upraszczając, była oddolnie budowaną gospodarzką spółdzielczą, działającą na korzyść swoich członków zgodnie z rachunkiem ekonomicznym. Tak też jest i dzisiaj, jak np. w przypadku słynnej hiszpańskiej potęgi rynkowej Mandragon Corporation Cooperativa. W dzisiejszej Polsce zastrzeżenia budzi już sama nazwa – „ekonomia społeczna” czy „gospodarka społeczna” czy też „gospodarka obywatelska” albo „ekonomia solidarności”. Czy zwykła gospodarka jest „społeczna”? Każda działalność gospodarcza jest społeczna, bo jest wchodzeniem w relacje społeczne. Trudno byłoby też liczyć na zysk, wytwarzając rzeczy nikomu niepotrzebne, czyli społecznie nieużyteczne.



Lisków – szkoła powszechna



Lisków – szkoła żeńska



Lisków – zakład dla dziewcząt

Problem „społeczności” gospodarki pojawił się na majowej konferencji w BCC: „Przedsiębiorstwa ekonomii społecznej a biznes – konkurencja czy współpraca”. Według Marka Goliszewskiego to kwestia subiektywna, zależna od punktu widzenia. Dla biznesu nie ma oddzielnej gospodarki społecznej, jest po prostu gospodarka rynkowa. Ekonomia społeczna jest perspektywą ludzi starających się dostrzec także wpływ społeczny gospodarki. Jednak w kapitalizmie misją firmy jest tworzenie zysku. Zysk ten jest opodatkowany w końcu na cele społeczne. Im większy zysk firm, tym lepsze skutki społeczne, np. tym więcej miejsc pracy. Na tym polega społeczna odpowiedzialność biznesu. Każda firma jest więc społeczna. Jest natomiast kwestią odpowiedzialności społecznej i sprawności państwa, na co i jak wydaje pieniądze z podatków.

Gospodarka społeczna jest jednak czymś szczególnym. Zdaniem Marka Rymczy z Instytutu Spraw Publicznych – „w sposób unikatowy kojarzy działalność gospodarczą z celami społecznymi”. „Działalność ta powinna być ekonomicznie rentowna przy równoczesnym wbudowaniu mechanizmów ograniczających dążenie do maksymalizacji zysku”, a „współczesne podmioty ekonomii społecznej najtrafniej opisuje formuła not-for-private-profit”. Zysk w ekonomii społecznej nie idzie do kieszeni właścicieli. Przedsiębiorstwa społeczne zatrudniają ludzi słabszych, np. niepełnosprawnych, mniej wydajnych, wytwarzających mniejszy zysk, nie konkurują więc na rynku ze „zwykłymi” firmami, a zajmują nisze nieinteresujące dla tych firm i ewentualnie mogą z nimi kooperować. Tak jest z dużymi firmami, z małymi bowiem przedsiębiorstwa społeczne właśnie konkurują lub mogą konkurować. Każda nisza może znaleźć więcej niż jednego amatora. Na różne sposoby uprzywilejowanym i subsydiowanym z pieniędzy publicznych przedsiębiorstwom społecznym stawiany jest zarzut psucia rynku i nieuczciwej konkurencji. W końcu działają na jednym rynku ze „zwykłymi” firmami. Jak to w Polsce, rozmiary tej nieuczciwej konkurencji nie są jednak zmierzone. Przedsiębiorstw społecznych może być kilkaset i nie znosi się na jakiś wielki wysyp.

# i aspołeczna

W 2006 r. stworzono w Polsce prawne warunki do tworzenia sztandarowej formy ekonomii społecznej – spółdzielni socjalnych. Może je założyć do 5 do 50 bezrobotnych, bezdomnych, narcomanów i alkoholików po odwyku, chorych psychicznie, byłych więźniów, uchodźców z indywidualnym programem integracji, osób niepełnosprawnych. Spółdzielnie te mogą zatrudniać ludzi spoza wymienionych grup (nie więcej niż 20%), jeśli np. członkom spółdzielni brakuje kwalifikacji. Mogą starać się o dofinansowanie z Funduszu Pracy, są zwolnione z niektórych opłat, mają ulgi w składkach ubezpieczeniowych, mogą startować w otwartych konkursach na realizację zadań publicznych na zasadach organizacji pozarządowych oraz związków i organizacji kościelnych. W Polsce jest ich jak do tej pory kilkadziesiąt. W ich ojczyźnie – Włoszech – kilka tysięcy (kilka procent wszystkich włoskich spółdzielni pracy). Największym ich problemem jest „po prostu utrzymanie się na rynku, czyli znalezienie partnerów biznesowych”.

Według prof. Huberta Izdebskiego, w Polsce te instytucje „czwartego sektora”, służące realizacji zasady „praca zamiast zasiłku”, tworzy się niewłaściwie, kładąc nacisk na ich misję społeczną i traktując jako instytucję pomocy społecznej. Izdebski uważa, że spółdzielnie socjalne powinny funkcjonować jako instytucje przejściowo wspieranego rynku pracy, a zatrudnienie w nich powinno być tylko etapem na drodze do funkcjonowania na wolnym rynku.

Ekonomia społeczna odgrywa korzystną rolę makroekonomiczną, ponieważ zatrudniając „słabszych”, obniża społeczne koszty ich utrzymania – twierdzi Jan Kubicz, prezes archidiecezjalnej Fundacji „Nadzieja”. Przedstawiciele zaangażowanych w ekonomię społeczną organizacji pozarządowych podnoszą, iż wytwarza ona społeczną wartość dodaną, np. pozyskując środki zewnętrzne i kontrahentów zagranicznych, szkoląc, promując itp. Barbara Sadowska z poznańskiej Fundacji Pomocy Wzajemnej „Barka” podkreśla włączającą i aktywizującą rolę przedsiębiorstw społecznych. Przelamują one pasywny, dystrybucyjny system pomocy społecznej w Polsce, stwarzają możliwości uwłaszczenia się ludzi, którzy w normalnej gospodarce nie mieliby na to szans.

Bolesław Rok z Forum Odpowiedzialnego Biznesu stawia na konwergencję obu gospodarek za przyczyną rozwoju społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Jest on skutkiem wyłaniania się problemów, których ostatecznie nie da się obejść. Trzeba więc będzie odpowiedzieć, raczej teraz niż w następnym pokoleniu, na pytania: „Czy gospodarka rynkowa może być przyjazna ludziom, całemu społeczeństwu, czy tylko wybranej grupie? Czy gospodarka rynkowa, nawet bardzo odpowiedzialna, rozwiązuje problemy społeczne, czy je pogłębia? Czy przedsiębiorstwa istnieją dla zysku? Czy zysk jest celem, czy środkiem do realizacji celu?” Wedle Roka od przedsiębiorstwa społecznego oczekujemy

„orientacji na dobro społeczne, przedkładania działania na rzecz interesariuszy nad maksymalizację zysku, poszukiwania ekonomicznie uzasadnionych i efektywnych finansowo dróg zaspokajania różnorodnych potrzeb społecznych”. Tego samego też oczekujemy od odpowiedzialnego przedsiębiorstwa komercyjnego. „Każde nowoczesne przedsiębiorstwo staje się w zasadzie przedsiębiorstwem społecznym”, jedne i drugie tworzą jednocześnie wartość społeczną oraz ekonomiczną, jakkolwiek bywają one ze sobą sprzeczne.

Dzisiejsze kontrowersje między przedsiębiorstwami społecznymi i komercyjnymi wynikają ze złych wzajemnych oczekiwań i stereotypów. Rok zdaje się prezentować liryczny model kapitalizmu. Niewątpliwie każda firma tworzy obie wartości, jednakże mogą one być negatywne dla otoczenia czy samej firmy, jak np. w Enronie, WorldComie czy Konsorcjum Finansowo-Inwestycyjnym Colloseum albo Banku Staropolskim. Należy się zgodzić z opinią Roka, że dyskusja wokół społecznej odpowiedzialności biznesu, jak i ekonomii społecznej, w rzeczywistości jest dyskusją o kształcie gospodarki i rozwoju społecznego. Dobrze jest jednak pamiętać, że z konwergencją różnie bywało i zdarzało się, że np. nieoczekiwanie doznawała jej tylko jedna strona, a konwergencja stawała się transformacją.

Być może więc gospodarka społeczna będzie współlistnieć z „komercyjną”, stanowiąc próby rozwiązywania czy łagodzenia tworzonych przez tę drugą problemów społecznych, w szczególności nierówności i wykluczenia – czyli kompensować braki gospodarki rynkowej. Jeśli jednak rynkowa efektywność tworzy wykluczenia, trudno im zaradzać, wprowadzając doń rynek. Ale w to wydaje się wierzyć (lub mieć w tym interes) wielu ludzi z obu gospodarek. Może lepsze byłyby zdrowe, to znaczy mocne, różnice (aż chciałoby się powiedzieć – różne modele biznesu) między sektorami, jakkolwiek konwergencja jest bardzo pożądana. Może też niezależnie od różnych chęci, wyjdzie jak zwykle.

Właściwe byłoby postawienie sprawy „gospodarki społecznej” na gruncie ekonomii politycznej. Kto i jaki ma lub może mieć interes w gospodarce społecznej w Polsce (pomijając restytucję poprzedniego ustroju)? Czy może to być wielki interes?

Na razie, zdaniem Rymczy, trzeba się martwić, by to, co jest, przeżyło. **zb**

